

## Rozdział 5

**\*Rzeczy napisane kursywą w nawiasach to wyjaśnienia dotyczące nazw własnych, wyrażeń itp. mające pomóc w zrozumieniu kontekstu danej wypowiedzi**

Bycie wampirzą fortecą, w zasadzie samotną było strasznie irytujące; zwłaszcza odkąd Claire zdała sobie sprawę, że wymknęła się przez okno i nikt, nawet Shane nie wiedział gdzie była. To nie był prawdopodobnie najlepszy plan. *Uwaga dla siebie: w przyszłości zostawić wiadomość wiadomo-kto-mnie-zabił.* Chore, ale praktyczne, przynajmniej w jej społecznych kręgach.

To nie były czyste, sterylne granice budynku, gdzie Amelie miała swój gabinet - mimo że był to straszny dom pogrzebowy – ale inny budynek, budowa bez okien, która nie miała tej chłodnej elegancji marmuru i grubych dywanów. Był bardziej... funkcjonalny. Nagie ściany. Ostre światła. Zwykłe podłogi.

I pachniało jak środek dezynfekujący, co było bardzo przerażające.

Była gładka, drewniana deska w przedpokoju, a wampir, którego Claire rozpoznała – ten, który pierwotnie miał ciemną skórę, ale wampirze życie rozjaśniło ją do niepokojącej popielatej szarości. Był ślepy na jedno oko, a kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się, wszystkimi zębami.

Po raz pierwszy spotkała go w bibliotece na Texas Prairie University, a on próbował ją zabić. W ogóle z jej doświadczeń niezbyt miły wampir.

- To praktykantka łowcy wampirów. – powiedział. – Dobrze. Robiłem się głodny. Dzięki za przyniesienie mi obiadu.

- Jest ze mną, John. – powiedział Myrmin i kiwnął palcem. – Żadnej przekąski. I zresztą musisz najpierw poprosić o pozwolenie Amelie. Którego wiesz że byś nie dostał. Jesteś w zawieszaniu za swój ostatni, ach incydent w sprawie stałego mieszkańca Morganville z pulsem.

Wampir wzruszył ramionami i wyglądał na zawiedzionego. – Fajnie. Czego chcesz?

- Nie twój interes, John. Po prostu wykonuj swoją pracę i bądź cicho – powiedział Myrmin i pociągnął ją naprzód. – Tędy.

Przeszli przez *bardzo* grube, stalowe drzwi, te które zatrzaśkiwały się nieodwołalnością, co sprawiło, że Claire drżała, a potem przez serię okratowanych bram, które wyglądały na wystarczająco grube aby zniechęcić nawet wampiry. Niektóre były wypaczone. Niektóre miały nawet odciski palców odcisnięte w metalu, gdzie wampiry próbowały go zgiąć. Wyglądało na to, że bez powodzenia.

Wszystkie zablokowały się za nią, odcinając wszystkie możliwości odwrotu. Tak, ta uwaga, że nie wyjdzie wydawała się przez cały czas bardziej ważna. Claire ukradkiem wyciągnęła swoją komórkę z kieszeni spodni i sprawdziła odebrane.

Zero kreseczek. Oczywiście. Nie mogła nawet do nikogo napisać po pomoc.

Myrmin rzucił na nią okiem kiedy schodzili w dół długiego, nijakiego korytarza. *Cóż, nijaki* nie było poprawne – miał być nijaki, ale w rzeczywistości posiadał wszystkie rodzaje zadraśnięć, ubytków i wyrwanych z niego kawałków. Prawdopodobnie przez ludzi i wampiry walczące aby się uwolnić. Zdecydowanie nie cechy konstrukcyjne, bo jeden z ubytków zostawił iskrę takiej czerwieni, że kiedy Claire bardziej się przyjrzała, stała się zerwaną, pomalowaną na czerwono końcówką paznokcia.

- Wszystko w porządku? – zapytał ją. Skinęła głową, zdeterminowana aby nie pokazać mu jak

wytrącona z równowagi się czuła. – To już tutaj.

Zatrzymał się przed po prostu kolejnymi drzwiami, takimi bez gałki. Miał obok siebie klawiaturę, a Myrnin wykręcił kilka cyfr i przycisnął swój kciuk do szklanej płyty. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i sykiem powietrza, jakby były wewnątrz pod ciśnieniem.

W ogóle żadnych dźwięków, innych od tego.

Myrnin zamachnął się aby je otworzyć i pierwszy wszedł do środka – Claire przypuszczała, że na wszelki wypadek, Jason czekał z jakimś stępionym obiektem albo, znając Jasona, ostrym. Ale nie musiał się tym przejmować, bo Jason siedział przymocowany do ściany z kolanami w górze na małym, wąskim więziennym łóżku. Był ubrany w jaskrawe, białe, szpitalne ochronne ubranie noszone przez chirurgów podczas operacji, oznakowane więziennym hasłem na wierzchu i jak przypuszczała z tyłu.

Spojrzał bezwyrazowo na nich w górę. Pod splątana miotłą ciemnych włosów, jego twarz była spokojna i nieruchoma, jego oczy tak puste jak kamienie.

- Hej, Jason. – powiedziała Claire. Brzmiała na zdenerwowaną. Cóż, była. – Będzie w porządku jeśli usiądę? – Jedyne miejsce do siedzenia było na jego łóżku. Jason nie powiedział tak, ale też nie powiedział nie więc opadła na koniec najdalej od niego. – Masz się w porządku?

Wzruszył ramionami. To był po prostu bardzo, bardzo mały ruch jego ramion, prawie żaden. Jego wyglądające na martwe oczy szybko się poruszyły w kierunku Myrnina, potem z powrotem na nią.

Jason był niebezpieczny; wiedziała to. Widziała jak zranił Shane'a; widziała go też jak robił gorsze rzeczy. *Jeśli wstanę i wyjdę, nikt nie będzie mnie obwiniał, pomyślała. Nawet Eve.*

Ale myśl o Eve, płaczącej i nieszczęśliwej sprawiło że Claire znalazła ostatnie, wystrzępione wątki postanowień i ciasno się ich uczepiła. Spojrzała na Myrnina, który stał w kącie obok drzwi. – Czy zechciałbyś tam poczekać? – zapytała go.

- Na zewnątrz tego pokoju.

- Tak.

- Jesteś dość pewna.

Nie była, ale i tak skinęła głową. *To przykry dzień, kiedy Myrnin jest bezpiecznym wyborem,* pomyślała. Najwyraźniej, też tak pomyślał, bo dał jej długie, zmartwione spojrzenie przed przyciśnięciem swojego kciuka do szklanej płyty w środku pokoju i otwarciem drzwi.

Po tym jak zamknęły się za nim, Claire spojrzała z powrotem na Jasona. – Lepiej?

Przez chwilę, pomyślała, że widziała cień gorzkiego, małego uśmiechu, ale zniknął zanim mogła być pewna. – Myślisz, że nie patrzę? – zapytał.

- Jestem prawie pewna, że patrzę. Przepraszam.

Znowu wzruszył ramionami. - Nie ma znaczenia. Czemu tu jesteś?

- Myrnin mnie przyprowadził.

- Pomyślał, że z tobą porozmawiam.

- Tak, przypuszczam.

Jason powoli potrząsnął głową. – Nie mam nic do powiedzenia.

- Jason... to jest poważne. To nie jest coś co po prostu sprawi, że wylądujesz na chwilę w więzieniu. To jest *morderstwo*. W *Teksasie*. Oni nie wyglądają się w tym stanie, tym bardziej nie w tym mieście.

Tym razem nawet nie obdarował jej wzruszeniem ramionami. Tylko pustym wpatrywaniem

się.

- Oni chcą wiedzieć kto cię w to wpakował. Kto wynajął cię do ukradnięcia Doug'owi krwi ...

- Kim jest Doug?

- Facet, którego zabiłeś. – powiedziała wpatrując się prosto w jego oczy. – Mój przyjaciel.

To sprawiło, że się trochę skrzywił. Ledwo dreszcz, ale jednak. – Przykro mi. – powiedział. Nie brzmiał jednak dokładnie tak jakby mu było przykro. – Masz złego faceta. Nie zrobiłem tego.

- Są prawie pewni, że to zrobiłeś.

- Zawsze są pewni, ale to nie znaczy, że wiedzą. Myślisz, że przejmują się tym, kto to naprawdę zrobił? Ich ideą sprawiedliwości jest to aby zwalić na zwyczajnych palantów i rzucić kogoś wilkom. Nie ma znaczenia, kto to jest.

- Mówisz, że nie jesteś winny.

- Jestem zwyczajnym palantem. Claire, ty nie rozumiesz. *To nie ma znaczenia*. Jestem tym, który za to oberwie. – Znowu wzruszył ramionami. – Cokolwiek.

- *Cokolwiek?* Jason, to *morderstwo!* Wiem, że nie jesteś idealny...

Zaśmiał się. To był suchy, papierowy dźwięk, w ogóle bez uciechy za nim.

- ...ale wiem, że nigdy nikogo nie zabiłeś.

- Oh, tak? Wiesz to. Jesteś pewna.

Cóż... może *pewna* nie było właściwym słowem. – Jestem pewna, że powiedziałbyś mi, gdybyś to zrobił.

- Czemu?

- Bo się nie boisz. – powiedziała. – Nie boisz się mnie przestraszyć. *Raczej* byś mnie przestraszył. Ale nie kłamiesz o tym.

- Oh, kłamię.

- Wiem. Ale mi nie kłamiesz. Już nie. – Pochyliła się do przodu. Zapach celi – oczyszczalni przemysłowych, potu, strachu – przyprawił ją o ból gardła, albo może to było po prostu ogólne napięcie. – Nie odkąd próbowałeś ocalić mi życie.

Odwrócił wzrok a Claire pomyślała, że to było zwycięstwo. Nigdy o tym nie rozmawiali, nigdy nie mieli szansy, ale tutaj, był widownią na uwięzi.

- Wiedziałaś, że umrę tam w tych tunelach. I poszedłeś po policjantów, nawet mimo tego, że wiedziałaś, że cię aresztują. Próbowałaś ocalić mi życie, kiedy mogłeś po prostu uciec.

- Jednak *nie ocaliłem* ci życia. Nie uwierzyli mi. Więc wszystko co za to dostałem to więzienie. Żaden dobry uczynek nie jest bezkarny, prawda?

- Ale to, że próbowałaś, nadal dużo dla mnie znaczy. To dlatego powiesz mi prawdę, Jason. Przejmujesz się wystarczająco tym co myślę, że znowu spróbujesz.

Spojrzał na nią tak, że nie mogła tego zinterpretować. – Dużo myślisz o sobie.

- Nie, - powiedziała łagodnie Claire. – Nie za bardzo. Myślę, że to też wiesz.

Cisza. Pomyślała, że będzie ona trwać wiecznie, że będzie musiała wstać i zostawić go tutaj na cokolwiek co się potem stanie, ale potem Jason powiedział. – Nie zabiłem go. Ale wiem co się stało.

*Postęp.* – Okej. Więc, co się stało?

- Wszystko co zrobiłem było zabranie zabójcy do akademika i pokazanie mu, gdzie znaleźć

faceta. Twojego przyjaciela. Douga.

- Zabranie *kogo* do akademika?

Jego odpowiedź wzięła ją z zaskoczenia, ale nagle, przytłaczająca odpowiedź wampira w środku nocy stała się jasna, bo powiedział. – Na początku nie wiedziałem kim on jest. Mam na myśli, był brudny i wychudzony i szalony w każdym stopniu.

- *Kto?*

- Ten stary facet, ten, który przysporzył Amelie tylu kłopotów. Pan Bishop.

*Bishop jest na wolności. I był wygłodzony. I był naprawdę wkurzony.*

A Claire zdała sobie sprawę z lodowatym, okropnym, obrzydliwym szokiem, że właśnie widziała go na ulicy, idącego na Myrnina. To dlatego wydawał się znajomy. Właśnie tam przerażający nocny natręt był boogeyman'em (*boogeyman – zmyślony potwór mający straszyć dzieci – przypuszczenie tłumacza*).

Nic dziwnego, że wampiry panikowały.

###

Kiedy zaczął mówić, Jason miał dużo do powiedzenia. Podszedł go facet, którego znał, ktoś po niezbyt legalnej stronie społeczności Morganville, który zapłacił mu pieniądze aby dowiedział się szczegółów o studencie TPU – Dougu. Jason przekazał informacje, ale potem powiedziano mu, że żeby dostać resztę jego pieniędzy, musi odprowadzić gościa do pokoju akademickiego Douga. To brzmiało wystarczająco prosto, póki Jason nie przybył do tunelu, gdzie powiedziano mu, że spotka swojego nosiciela i odkrył, że to nie był po prostu stary wampir czekający na niego – to był Bishop. Wampirzy tata Amelie. I najbrzydszy, najzimniejszy wampir jakiego Claire kiedykolwiek spotkała. Sprawił, że ten straszny, łysy facet z tego starego filmu *Nosferatu* wyglądał słodko... i nawet trochę przystojnie. Było coś tak lodowatego i złego w Bishopie, co przyprawiło ją o dreszcz przy pamiętaniu go... a ona pomyślała szczerze, że był stracony.

Okazuje się, że jeśli by był, *to* jednak nie byłoby tak zaplanowane.

- Nie wiedziałem, że to się stanie. – powiedział Jason patrząc w dół. Położył swoje ręce dookoła kolan i przyciągnął je i wyglądał w tym momencie szczuplej i młodziej od Claire. Przestraszony mały chłopiec. – Stałem tam, kiedy Doug otworzył drzwi a Bishop po prostu machnął swoją dłonią. Albo tak to wyglądało. Następna rzecz jaką wiem, Doug leży na plecach, na łóżku, z rozciętym gardłem i wykrwawia się. Bishop wyjmuję coś z jego plecaka i mówi, *Myślałeś, że możesz mnie przestraszyć?* A ja do diabła uciekłem stamtąd. Nie przejmowałem się tym, kto mnie widział. Po prostu dbałem o to aby się stamtąd wydostać, zanim zdecyduje pozbyć się luźnych końców. Wyraz jego twarzy... myślałem, że może zabić każdego w całym akademiku. – Jason przełknął. – Bawił się. I był wygłodniały.

Claire pomyślała o dwójce studentów na piętrze prowadzących wojnę na stereo, nie będąc nawet świadomi mijającej ich śmierci. Szczęśliwi. Tak szczęśliwi. – Co zabrał?

- Przeszukaj mnie. Wyglądało jak fiolka czegoś i jakieś papiery. Ale to nie jest tak, że chciałem wiedzieć. W większości wynosiłem się do diabła stamtąd. Uwierz mi, chciałbym niczego nie widzieć i niczego nie wiedzieć. – Jason oparł swoje czoło o kolana. – Nie wiem gdzie jest Bishop. Nie wiem co robi. I, uwierz mi, nie pracuję dla niego. To miało być po prostu wprowadzenie, przyjacielsko-przyjacielska rzecz. Wyobrażałem sobie, że zakasowywał jakieś

narkotyki albo coś. Kiedy zdałem sobie sprawę, kim był, powinienem po prostu uciec do diabła stamtąd, ale byłem zbyt przestraszony aby biec. Wiem, że gdybym nie zabrał go tam, gdzie chciał iść, zrobiłby...

Claire mogła sobie tylko wyobrazić, co Bishop by zrobił gdyby był rozczarowany i nie było to dobre, to było pewne. – To nie twoja wina. – powiedziała. – Nie miałeś wyboru. – Jason i tak miał szczęście, że był żywy.

- I *teraz* też nie mam wyboru. – powiedział. – Claire, jeśli oni myślą, że mogą ze mnie wyciągnąć torturami gdzie jest nowa kryjówka Bishopa, nie mogą. Wydałbym to, gdybym to wiedział, z biciem serca, bo, cholera, ta rzecz mnie przeraża. Ale ja po prostu nic nie *wiem*.

Wierzyła mu. Spojrzała w górę, szukając kamer i znalazła małe szklane okno w odległym kącie sufitu. Wpatrywała się w nie przez kilka chwil, zastanawiając się, kto to oglądał. Prawie na pewno Amelie. I prawdopodobnie Myrnin, jeśli nadal nie czaił się po drugiej stronie drzwi.

- Zamierzam spróbować cię stąd wydostać, Jason. – powiedziała. – Jednak nie wiem, czy mogę coś dla ciebie zrobić z policją.

Wzruszył ramionami, popadając znowu w ciszę. Jego oczy nadal wyglądały na martwe, ale teraz zdała sobie sprawę, że to nie była obojętność.

To był strach.

Wstała i ruszyła w kierunku drzwi, czekając. Zamek odczepił się, a drzwi otworzyły się z trzaskiem.

- Claire? – powiedział nagle Jason. Spojrzała w tył. – Jeśli nie zobaczę cię ponownie, dzięki za próbowanie. Nikt nigdy wcześniej nie próbował. Nawet Eve. Mam na myśli, jest moją siostrą i kocham ją, ale... myślę, że zawsze wiedziała, że jestem straconą sprawą.

- To była najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała. Claire spróbowała się uśmiechnąć, ale nie myślała, że była autentyczna. A Jason nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Zobaczysz mnie ponownie. – powiedziała. – Obiecuję.

Miała nadzieję, że nie kłamała, kiedy drzwi trzasnęły z kliknięciem za nią i zablokowały się z grubym, masywnym dźwiękiem metalu. Korytarz był opustoszały, w oba kierunki, po prostu proste linie i zadrąsnięcia na ścianach i poczucie rozpoczy tak ciężkie jak biała farba.

A potem wampir z biurka z przodu – John, ten, który nazwał ją praktykantką łowcy wampirów – pojawił się w korytarzu. Claire zatrzymała się martwa w swoich krokach, spięta i gotowa na cokolwiek. Wpatrywał się w nią przez chwilę, potem skinął.

Została tam gdzie była.

- Jak chcesz. – powiedział. – Kazano mi cię wyprowadzić. Chcesz zostać, mogę sprawić, że to się stanie, dziewczynko. Mam wiele otwartych celi.

- Czekam na Myrnina.

- Będziesz chwilę czekać. – powiedział. – Jest na gorze z szefową. Idziesz ze mną albo zostajesz w celi. Twój wybór.

Jeśli Amelie obserwowała pełen obieg żywych, mogła zobaczyć Claire w korytarzu i dowód czegokolwiek co mogło się stać. Miejmy nadzieję, że John też to wiedział. To, i tylko to sprawiło, że Claire kiwnęła i ruszyła w kierunku innego wampira.

Nie dotknął jej. Otworzył i zamknął bramy i w końcu byli w ostatniej sekcji, okratowanej na jednym końcu, grubymi stalowymi drzwiami po drugiej.

A Claire zdała sobie sprawę, że w tej szczególnej sekcji nie było kamer.

*O Boże.*

John zatrzymał się i obrócił w jej kierunku. – Nie zapomnę co zrobiłaś. – powiedział. Wskazał skórę poniżej jego zachmurzonego, ślepego oka, niesamowicie srebrną. – To przez ciebie. Tak bardzo mnie skrzywdziłaś, to nigdy się nie zagoi.

Cóż, sama to sobie zrobiła, zatrzasnęła w pułapce z wampirem, który *naprawdę* jej nie lubił, wiedząc, że jest odpowiedzialna za jego aktualny niezbyt wspaniały wygląd. – Próbował mnie zabić, kiedy to zrobiłam. – powiedziała. – Więc to przez ciebie. Jeśli to pomoże, to sprawia, że wyglądasz w jeszcze straszniejszy sposób niż wcześniej.

Obnażył kły a wyraz jego twarzy sprawił, że poczuła się dokuczliwie świadoma krwi biegnącej pod jej skórą i przerażenie, które zdawało się wyrastać kolce w jej brzuchu. – Chcesz to znowu powiedzieć? – powiedział. – Jak to była moja wina, że rzuciłaś ciekłym azotem w moja twarz?

- Może to wspólna odpowiedzialność. – powiedziała. – Ale jest tak daleka jak ja chętna do wyjścia. Teraz otwórz drzwi.

- Kiedy skończę. – powiedział. – Oko za oko. To jest to, co mówi Biblia.

- Myślę, że nie żyjesz za bardzo tak, jak mówią przykazania.

- Oh, żyję. Poświęcam szczególną uwagę tym częścią, z którymi się zgadzam, tak samo jak każdy inny. Teraz, jeśli zostaniesz spokojna, to nie zabierze długo. – Perfidnie szeroko się uśmiechnął. – Oczywiście nie mówię, że to nie będzie bolało. Jaki byłby sens, gdyby nie bolało?

Zrobiła ogromny krok w tył. Niepotrzebnie. Bliskie sfery, żadnego miejsca do biegania, żadnej broni. Ramię w ramię z o wiele większym, silniejszym, typem wampirzego koleśia, miała zerowe szanse i wiedziała to.

Ale nie zamierzała błagać. Nawet jeśli krzyżący głos w jej głowie chciał tego.

*Powinnam zostawić tą wiadomość wiem-kto-mnie-zabił.*

A potem drzwi obok niej otworzyły się z trzaskiem z szorstkim, brzęczącym dźwiękiem. Nie zawahała się. Kiedy wampir ruszył na nią, pchnęła otwarte drzwi i wbiegła do holu unikając drewnianego biurka.

Wściekły wampir pobiegł po nią i wpadł w poślizg przy nagłym zatrzymaniu się, kiedy zobaczył kto stał tam na jego drodze.

Amelie.

Nie była wysoką kobietą, ale wyglądała na wysoką w jej ostrożnie dopasowanym jedwabnym zakiecie, spódniczce i szpilkach z jej wyblakłymi włosami wypiętrzonymi na czubku głowy w wieniec. Jedwabne ubrania były o jeden odcień bledsze niż jej skóra, dając jej gładki, marmurowy wygląd, który był wzmocniony spokojem jej ciała.

- Także wierzę w oko za oko, John. – powiedziała. – W rzeczywistości, dość mocno. To jedna z moich założycielskich zasad. Zrobisz lepiej zapamiętując to.

John dał Claire szybkie, pełne furii spojrzenie i ukłonił się swoją głową. – Tak pani. Tak zrobię.

- Wierzę, że zatrudniłam cię do specyficznej pracy, John. Pilnowanie bardzo cennej i prawdopodobnie bardzo niebezpiecznego więźnia.

- Tak zrobiłaś pani.

- Więc może będzie dla ciebie dobre wrócenie do niej i przestanie oddawania się twoim drobnym, małym urazom.

W ciszy przeszedł do biurka i usiadł za nim. Claire wypuściła drżący oddech. Powiedziałyby *dziękuję*, ale nie myślała, że Amelie chciałyby to usłyszeć, nie teraz.

- Wyświadczyłaś mi dobrą przysługę, Claire. – powiedziała Amelie, obracając się twarzą do niej. – A teraz potrzebuję twojego słowa, że zapomnisz o tym co usłyszałaś dzisiejszej nocy.

- Masz na myśli o...

- Mam na myśli, *zapomnisz* – powiedziała wampirza królowa Morganville a moc jej osobowości uderzyła Claire jak ściana zimnej wody. – Nie mogę cię zmusić, ale *mogę* cię zapewnić, że jeśli podzielisz się informacją, którą tutaj usłyszałaś, będę wiedziała. I wierzę, że ustaliliśmy już jak widzę zdrady.

To nie była Amelie, ta która czasami rozchmurzyła się wystarczająco aby się *uśmiechnąć*... nie, to była Królowa Amelie, Założycielka Morganville, która nigdy się nie uśmiechała. Córka Bishopa. Ta która przeżyła wieki i każdego wroga rzuconego na nią przez te wszystkie niebezpieczne lata.

A Claire nigdy ani na chwilę nie miała wątpliwości, że miała na myśli to, co mówiła.

- Nic nie powiem. – powiedziała. – Ale potrzebuję pomocy aby dotrzeć do domu.

- Będziesz ją miała. Myrmin! – głos Amelie był ostry, kruchy i zniecierpliwiony. – Tędy, Teraz.

Część ściany otwarła się – ta o której Claire nigdy by nie przypuszczała, że jest drzwiami – a Myrmin wychylił się z brwiami w górze. – Więc skończyliśmy tutaj?

- Jak na razie. – powiedziała Amelie. – Zabierz ją do domu. I...

- Nic nie mów... tak, tak, słyszałem ciebie już siedemset razy, - powiedział Myrmin o wiele za szorstko. – Jestem starodawny. Nie jestem *głuchy*.

Zimny wyraz twarzy Amelie pogłębił się a jej szare oczy przybrały nieprzyjemny czerwony blask. – Myślisz, że wzięłam to jako żartobliwą sprawę?

- Może powinnaś. – powiedział. – I Może powinnaś odciąć głowę starego człowieka, kiedy miałaś szansę. Absolutnie nikt nie klóciłby się z tym wyborem. Jedynie zamurowanie go aby zwiększyć jego cierpienie i stworzyć przykład, który był niemiłosierny i co gorsze, był niechlujny. Wierzę, że trzepoczący dźwięk jaki słyszysz jest gołębi, wracających do domu na grzędę.

Gdyby Amelie wyglądała jeszcze zimniej, Claire spodziewałaby się tworzącego się wokół niej mrozu na podłodze. – Naprawdę? Bo ja wierzę, że to dźwięk mojej kończącej się cierpliwości na twojej nonsensy. *Stary przyjacielu*. Pamiętaj o swoich limitach.

Przeszedł pokój w błysku, stojąc noga w nogę z nią. Był wyższy niż ona i posiadający smuklejsze kończyny i chropowaty po prostu przeciwieństwo jej elegancji – ale było w nim coś, coś co sprawiło, że Claire złapała i wstrzymała swój oddech. – Jestem twoim przyjacielem. – powiedział cicho. – Zawsze byłem twoim przyjacielem, moja droga. Ale w temacie twojego ojca nigdy nie byłaś bardzo racjonalna. Nie pozwól mu tobą kierować. Nie graj z nim; zawsze był bardziej okrutny niż ty. *Zabij go, gdy go znajdziesz*. Zabiłbym go dla ciebie nawet teraz, gdybym mógł. Ale on jest szybki i silny i nie mogę sobie pozwolić na to, aby mnie ugryzł. Może gromadzić armię przerażająco szybko. Musisz go znaleźć, a kiedy to zrobisz, musisz go wykończyć. Natychmiastowo.

Przez chwilę, Claire pomyślała, że dotarło do niej, że słuchała cichego bólu w swojej głowie. Ale potem jej blada, silna ręka zamknęła się na gardle Myrnina i *zacisnęła*. Odrobinki krwi uformowały się tam, gdzie jej paznokcie wbiły się. Z pojedynczym szarpnięciem, wybiła go z równowagi i posłała go upadającego na kolana i przytrzymała go tam.

Nie próbował walczyć. Claire nie była pewna, czy mógł; była gęsta, zimna fala groźby nadchodząca od Amelie, która zmroziła Claire tam gdzie stała.

Amelie zgięła się w jego kierunku bardzo powoli i powiedziała. – Mój znenawidzony ojciec nigdy nie miał lepszego ucznia ode mnie, Myrmin. I *zabiję* go, ale zrobię to w moim własnym

czasie. Nie mów mi co robić, albo stwierdź że potrzebne jest przypomnieć ci, że *ja* jestem Założycielką Morganville. Nie *ty*.

- Nigdy nie zapominam. – powiedział Myrnin stłumionym szeptem. – Na pewno nie z twoimi paznokciami w moim gardle. Są prawie doskonałymi pamięciowymi urządzeniami.

Zamrugła i puściła go. Kiedy odeszła, skrzywiła się na swoje okrwawione paznokcie.

Myrnin podniósł się na nogi w gładkim, łatwym ruchu i wyciągnął czarną chusteczkę z kieszeni swoich spodnek. Wzięła ją bez słowa, wytarła krew i oddała ją. Wyczyścił czerwień z jego szyi. Rany już się zamknęły.

- To drugi raz kiedy wylewam dla ciebie tej nocy swoją krew. – powiedział. – Wierzę, że miało to sens a ty miałaś swój, bardziej graficzny. Więc będę wychodzić. Oh i Claire. Zabiorę Claire.

Amelie skinęła głową. Był niewielki rowek pomiędzy jej brwiami – cień niezadowolenia. Kiedy Myrnin i Claire, która w końcu ośmieliła się znowu oddychać kierowali się do drzwi wyjściowych, Amelie powiedziała. – Masz rację. Ucieczka mojego ojca nie zaburzyła mnie.

- Nie mogłem powiedzieć. – powiedział Myrnin. – Moja rada brzmi. Nie karaj go. Nie rób z niego przykładu. Kiedy co znajdziesz, zabij go szybko i cicho. To jedyny pokój na który możesz mieć nadzieję. Nie możesz sobie pozwolić na pozwolenie mu na stanie się znowu mocą w mieście. Ktoś z nim pracuje, pomaga mu, albo miałabyś już go teraz. Nie ośmieliłby się tutaj być, polować. To szybko potoczy się źle. *Działaj*.

Nieznacznie skinęła, nadal marszcząc się.

A Myrnin chwycił rękę Claire i szybko ją popędził na zewnątrz, w dół schodów i w ciemność. Tym razem zamówił jeden z samochodów Amelie.

Pancerny.

Fakt, że Myrnin rzeczywiście bał się wystarczająco aby być z nią ostrożny – to mówiło więcej o niebezpieczeństwie niż cokolwiek innego.